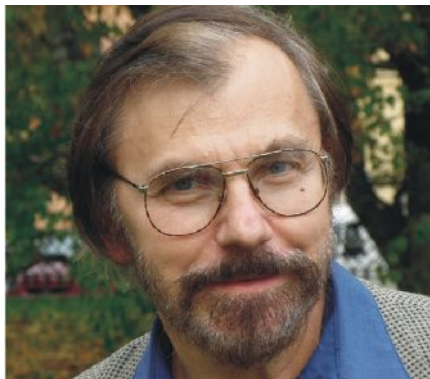


Listy do Pani A. (133)



Wiagrak

Droga Pani!

Byłem na imprezie literackiej, na którą czekałem przez cały rok. I znowu przede mną dwanaście miesięcy oczekiwania. Wie Pani, o czym piszę? Oczywiście, o plenerze literackim w Staszowie, który cyklicznie organizuje Staszek Nyczej.

Impreza odbywa się w pięknym miejscu. Jeślibym powiedział Pani, że w szkolnej bursie pustoszejącej zawsze z początkiem wakacji – jeśli bym tak powiedział, to w żadnym przypadku nie oddało by to owego piękna. Budynki szkolne mieszczą się bowiem w parku pełnym starych drzew, trawników, słońca i cienia – co kto lubi. Przyjeżdża się tam z podwójną przyjemnością: właśnie dla tego miejsca oraz ze względu na atmosferę spotkań. Staszek potrafi tak zorganizować wszystko, że jest część merytoryczna: czyta się wiersze, promuje najnowsze książki uczestników; i jest czas na towarzyskie spotkania, rozmowy, wycieczki do ciekawych miejsc na Kielecczyźnie.

Tym razem wszystko zaczęło się od wieczoru poetki Aleksandry Fidziańskiej. Autorka świetnie czytała swoje wiersze. Liryczne, refleksyjne, świadczące o dużej wrażliwości, wiedzy o życiu i naturze człowieka, a przede wszystkim o znacznym opanowaniu warsztatu poetyckiego. Nie ma w tej poezji czułościowości, kwiatków, motylków w brzuchu (i gdzie indziej). To wiersze skłaniające się w stronę głębszej refleksji nad życiem, miejscem człowieka w świecie. Słuchałem zafascynowany niczym wąż fujary zaklinacza... Ale była jeszcze inna niespodzianka. Oto okazało się, że poetka Aleksandra śpiewa. Tu również mnie zachwyciła dykcją i melodyjnością głosu. Taką to ucztą poczęstował nas Pleneru dzień pierwszy.

Potem zaprosiła mnie Joasia Rzodkiewicz do pokoju, który dzieliła wraz z Rafałem Nowocieniem, na znakomite wino. Rozmawialiśmy o dawnych i obecnych czasach, wspominaliśmy niezapomnianą Annę Kajtochową, Tadeusza Śliwiaka oraz innych poetów tworzących atmosferę Krakowa, a i dzisiejszych krakowskich twórców, jak Andrzej Krzysztof Torbus, Andrzej Warzecha, Jerzy Gizella, Stanisław Stabro, Adam Ziemiński, z młodszych choćby Krzysztof Li-

sowski czy Jadwiga Malina. „Obmawialiśmy” też Beatę Annę Szymoń, która jest muzą poetów, organizuje spotkania poetyckie, m.in. w lokalu „Pod Katarynką” prowadzonym przez Wioletę i Marka Cichoniów.

Wieczory są zawsze poświęcone poszczególnym uczestnikom. Wysłuchaliśmy zatem wierszy, fraszek, aforyzmów oraz medycznych przygód Jana Lechickiego, z którym również i w tym roku dzieliłem pokój. Choć już po raz kolejny słuchałem tych samych opowieści, nie nudziłem się wcale. Jan potrafi mówić ciekawie, wzbogacając swoje opowieści o coraz to nowe elementy. A jego szpitalne perypetie z pacjentami (jest lekarzem od kilkudziesięciu lat) zawsze są zajmujące i podszyte humorem. Lechicki to świetny gawędziarz. Nie mówię o wierszach, bo za każdym razem są nowe, jak zwykle doskonałe.

Swoje utwory czytał Benedykt Kozieł. Ten poeta, mieszkający stale w Połańcu, rozwija się artystycznie z tomu na tom, powiedziałbym z wiersza na wiersz. Prosił mnie Staszek, abym tę promocję poprowadził. Zrobiłem to, choć ekstremalny upał roztopiał mózg i wszystko inne... Przybliżyłem zebrany jego wiersze, a Benek siedział zawstydzony, robił wrażenie, jakby chciał się zapaść pod ziemię. Gdyby był królem, mógłby nosić przydomek Benedykt Skromny, albo Benedykt Wstydlivy. A przecież to świetny poeta, którego twórczość wykroczyła już daleko poza region.

Kolejne wieczory były poświęcone m.in. poezji Barbary Gajewskiej, Eli Jach, Anny Zakrzewskiej, Joanny Rzodkiewicz, Zosi Walas.

Deserem była promocja, wydanej akurat podczas trwania pleneru, książki Ireny Nyczej. „Wina” zawiera prócz świetnych wierszy, sześć opowiadań oraz dosyć obszerny wybór haiku. Irena dosyć oszczędnie dotychczas prezentowała się literacko. Prócz publikacji prasowych a także w rozlicznych almanachach, wydała, do tej pory (prócz rzeczony „Winy”) zbiór opowiadań „Zwid” (1992). Prócz tego jest autorką tłumaczeń z rosyjskiego. Bardzo polecam Pani tę niezwykle oryginalną książkę, pełną refleksji, humoru poezji, świetnych spostrzeżeń. Irena Nyczej jest świetną obserwatorką, potrafi dostrzec coś istotnego w zdarzeniach pozornie banalnych. Z wielką swobodą przechodzi od warsztatu poetyckiego do prozatorskiego. Również do trudnego haiku. Pełen tremy poprowadziłem tę promocję. Świetne posłowie do „Winy” napisała Anna Maria Musz.

Staszek wpadł na pomysł, by zaprezentować również wiersze Ani, która nie mogła być na plenerze. Nawiasem mówiąc ta młoda poetka otrzymała niedawno odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Prezentacja poezji Anny znowu przypadła mi w udział. Kiedy czytałem, zapadła cisza, wszyscy słuchali w skupieniu, a potem superlatywom nie było końca.

Towarzyszyła nam również wystawa rzeźby rzeszowskiego artysty Józefa Pałaca. Od Jadwigi Kupiszewskiej, również rzeszowianki, poetki i malarki, dostałem świeżo namalowany w Staszowie obraz przedstawiający malwy.

Jak już Pani pisałem plener staszowski ma swój niepowtarzalny klimat. Stali bywalcy dobrze się znają i świetnie czują się w swoim towarzystwie. Kilka lat temu powstała plotka, że Ania Musz jest w ciąży, bo nie pojawia się na spotkaniach. Dementowałem za każdym razem, ale chyba nie wszyscy w to dementi uwierzyli. Teraz Emilia Tesz zapytała mnie ni stąd ni zowąd: „Jak tam wasze dziecko?” Odpowiedziałem: „Ma już czterdzieści lat”. „Jak to?” – zdziwiła się wśród kłębow dymu poetessa – „Przecież Ania ma dopiero trzydzieści jeden. Na to ja z diabolicznym uśmiechem: „Ania Musz wszystko potrafi.”

Tak, od poetów można się wiele nauczyć. Pewna grafomanka, napisała kiedyś „pocałuj klamkę z drugiej strony”. Byłem olśniony poetycką odkrywczością, bo jak długo żyję nie wiedziałem, że klamka ma dupę...

Wróciłem po tygodniu obfitującym w poetyckie wruszenia do domu. Trwały jeszcze niemilośnie pały. Poszedłem więc do sklepu AGD i poprosiłem o „wiagrak”. Był, nomen omen, na stojaku, z ładnymi błękitnymi łopatkami. Wywołało to początkowo konsternację, a potem wesołość. Niestety, zaraz potem pały (bez podtekstu, nie rozdziela słowa) odpuściły. Nie miałem więc okazji użyć go w pełni. Mam nadzieję, że Pani się nie gorszy, a czytając przez tyle lat moje listy już się odpowiednio uodporniła...

Potem oddałem się lekturze. Przeczytałem „Sodomę” Frederica Martela. Włos się jeży i nóż otwiera w kieszeni. Rzecz o ekscesach rzymskich purpuratów, obłudzie, intrygach, bogactwach, chciwości. To istna świątynia Izdy, kapłani-bestie, mordercy i złodzieje. A naiwny ludek czci „eminencje”, o których czyta na pierwszych stronach gazet. Książka jest świetnie udokumentowana, daleka od szukania jakichkolwiek sensacji. Powinien to przeczytać każdy świadomy człowiek a zwłaszcza bezkrytyczny wyznawca.

Z powrotem w klimaty literackie wróciłem poprzez książkę Michała Rusinka. Świetna rzecz, pełna anegdot, dowcipna, przybliżająca postać Noblistki. Jakie wspaniałe odezwanie od rzeczywistości pełnej kretyńców. Wielka i skromna poetka, dowcipna, pozabawiona snobizmu, jaki dziś staje się powszechny w literackim środowisku. Ale Szyborska była wielką poetką, a nie nadętą młodopoezyjką wydmuszką. Rusinek pisze o niej niezwykle ciekawie.

I tak zawitał do nas sierpień. Co jeszcze wydarzy się do końca roku? Będę o tym pisał do Pani, a teraz pozdrawiam najserdeczniej –

Stefan Jurkowski

